

BARTHOU, min. spraw zagranicznych Francji, przyjeżdża dziś do Warszawy.

WIDANE: A B C D E F G H I J K L M N O P.

Cena 10 groszy

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



CHURCHILL b. angielski kanclerz skarbu wystąpił przeciwko indyjskiej polityce rządu.

ROK XII.

NIEDZIELA, 22 KWIECZNIA 1934 ROKU

CENA 10 GROSZY

Nr. 111

Walka 2-ch królów cygańskich w Zagłębiu Dąbr.

Krwawe starcia zwolenników „prawowitego monarchy” i samozwańca. — Król Kwiek w galowym stroju osobiście interwenjuje w policji

Sosnowiec, 22 kwietnia.

Król cyganów, Michał Kwiek, nie znaje ostatnio spokoju.

Do Zagłębia Dąbrowskiego, terenu rezydencji króla cyganów, przyjechał w ostatnich czasach jakiś dostojnik cygański w asyście licznej świty i tu obwołał się królem cygańskim. Między obozem monarchy, a zwolennikami samozwańcy dochodziło ostatnio do poważnych zatarłów ku wielkiemu utrapieniu policji Zagłębia.

Przed kilku dniami do wydziału śledczego zgłosił się sam król osobiście i złożył zażalenie na samozwańca, którego postępowanie — jego zdaniem —

NIE LICUJE Z GODNOŚCIĄ MONARCHY.

Zarzuty były dość poważne, wobec czego wydział śledczy przesłał sprawę do zbadania do komisariatu policji w Dąbrowie Górniczej, gdzie znajduje się obóz samozwańcy. W myśl instrukcji kierownik komisariatu w Dąbrowie Górniczej wezwał do siebie obie strony w celu przesłuchania.

Do komisariatu zgłosił się szambelan króla Kwieka i samozwańca. Okazało się, że samozwaniec jest członkiem dynastji królewskiej szczepu zagranicznego i nazywa się Nikita Kościelniak. Po przesłuchaniu stron komisarz zwolnił je.

Gdy obaj mężczyźni opuścili komisariat, rozpoczęła się na podwórzu formalna walka, w której wzięli udział cyganie z przeciwnych obozów. Łaski i kastety poszły w ruch i dopiero silny odział policji położył kres awanturze.

Kilku rannych opatrzył lekarz pogotowia, a kilku musiano odwieźć do szpitala. Zajęcie to spotęgowało jeszcze antagonizm między cyganami, tak że król Kwiek czuł się znowu zmuszony do interwencji u władz policyjnych.

W dniu dzisiejszym do wydziału śledczego zawiązał znowu Kwiek, **ALE TYM RAZEM W PEŁNYM GALOWYM STROJU MONARCHY.**

Król nosił na szyi olbrzymi pozłacany łańcuch, jako insygnium władzy królewskiej. Pierś jego ozdabiały liczne ordeiry, wykonane ze starych monet austriackich, a dla nadania sobie większego aurytetytu włożył król koronę. Za nim kroczyło dwóch szambelanów. Jeden był w jedwabnej piżamie, a drugi trzymał w ręku tacę i poduszka, na której leżały insygnia królewskie.

Kierownik wydziału śledczego komisarz Rosołowicz nie bez pewnej żenady przyjął tak wysokiego dostojnika, nie zachowując oczywiście należytego ceremonjału.

Kwiek przedstawił dowody przeciwko uzurpatorowi, a mianowicie ulotki,

w których ten nawoływał cyganów do nieplacenia podatków, do niesubordynacji wobec króla Kwieka.

Król błagał komisarza Rosołowicza o ratunek dla jednej z największych ist-

niejących jeszcze w Europie „monarchji cygańskich”. Co mu kierownik wydziału odpowiedział i co poradził nie dotarło do wiadomości szerszego ogółu.

W każdym razie król Kwiek zadowo-

lony opuścił kancelarię wydziału śledczego, zdjąwszy przedtem insygnia królewskie i przebrał się „na cywila”, by nie być przyczyną zbiegowiska ulicznego.

Tajemnicze zniknięcie 16-letniego ucznia

Przed kilku dniami chłopiec wyszedł z domu rodzicielskiego i do dziś nie wrócił

Łódź, 22 kwietnia.

Przed kilku dniami zginął w tajemniczych okolicznościach uczeń gimnazjum nr. 38, mieszczącego się przy ulicy Ewangelickiej — 16-letni Dawid Frajman. — Chłopiec był spokojny, zrównoważony, uczył się dobrze i nie miał żadnych powodów, by opuścić dom swego ojczyma, z którym łączyły go jak najserdeczniejsze stosunki i w którym mieszkał wraz z matką.

Młodziacy Frajman przyszedł ze szkoły zupełnie spokojny, wyszedł potem oświadczając, że idzie do koleżki po atlas i od tej chwili więcej się nie zjawił w domu rodzicielskim.

Zrozpaczona matka powiadomiła poszukiwania i za naszym pośrednictwem zwraca się do wszystkich osób, które widziały Dawida Frajmana, lub słyszały o jego miejscu pobytu, by jej o tem doniosły pod adresem: Sienkiewicza 82 — Seweryn Waltman, gdyż tak brzmi nazwisko ojczyma chłopca.

Chłopiec nie miał przy sobie pieniędzy prawie wcale, nie nosił się najpewniej z myślą o samobójstwie, gdyż w szufladzie, otwartej leżał nabity rewolwer, którego nie wziął ze sobą. Chłopiec miał również dostęp do większej gotówki, która leżała w niezamkniętej szufladzie.

Matka, która bez wytchnienia szuka syna — przypuszcza, że został porwany przez zwyrodniałców, lub że zdarzył się nieszczęśliwy wypadek. Wszyscy krewni w całej Polsce zostali już zaalarmowani o zniknięciu chłopca — niestety u nikogo z nich

chłopiec się nie znalazł.

Dawid Frajman był ubrany w czapkę szkolną, w ciemny płaszcz z tarczą z numerem szkoły 38, w granatową kurtkę od munduru szkolnego i w spodnie-golfy. Jest dość wysokim brunetem.

„Express” poszukuje zaginionego ucznia. Niewątpliwie nasi Czytelnicy, zajmą się tą sprawą i — kto wie? — może właśnie dzięki nim, chłopiec się odnajdzie.

Samolot i balon strzaskane podczas burzy

Dwie katastrofy lotnicze pod Lublinem

Lublin, 22 kwietnia.

Ostatniej nocy przebiegła nad Lublinem niezwykle silna burza z piorunami, która spowodowała katastrofę samolotową

W aparacie, udającym się ze Lwowa do Dębli, pękł przewód wodny. Motor przestał działać. O lądowaniu mowy być nie mogło, wskutek ciemności i ulewnej deszczu. Pilot i obserwator ratowali się, skacząc ze spadochronami. Lądowanie odbyło się szczęśliwie, prawie bez wypadku. Obserwator doznał jedynie zwichnięcia prawej nogi, a pilot — lekkiego wstrząsu. Samolot, który

spadł pod wsią Streszkowice, pow. janowskim, został szczególnie rozbity.

O wypadku dano znać natychmiast do Lublina, skąd wyjechało samochodem pogotowie techniczne z fabryki Plage i Łaskiewicz. Ranny obserwator znajduje się w szpitalu w Lublinie.

Tegoż dnia, w godzinach porannych, osiadł na polach pod Parczewem, balon Wszyscy pasażerowie wyszli z wypadku bez szwanku. Balon, który został znacznie uszkodzony, został odwieziony do Jabłonny.

Akcja przedwyborcza

rozpoczęła się dziś w Łodzi

Łódź, 22 kwietnia.

(it) Dziś rozpoczęła się właściwa akcja przedwyborcza w Łodzi. Przed południem odbyło się pod przewodnictwem wiceprezesa Moskwy posiedzenie głównej komisji wyborczej, na którym ustalono rozkład pracy komisji okręgowych i wydano dyspozycje odnośnie przygotowania druków i plakatów, które rozwieszane zostaną na murach miejskich, informując obywateli łódzkich, gdzie mogą

przeglądać spisy wyborców, by upewnić się, czy nie zostali w nich pominięci, kiedy należy składać listy kandydatów na radnych i t. d.

Dziś odbyły się też pierwsze wiece wyborcze, zorganizowane przez powz. komitet wyborczy uzdrowienia gospodar ki miejskiej. Wiece cieszyły się dużą frekwencją, co świadczy o wzrastającym zainteresowaniu wyborami do rady miejskiej w Łodzi.

Tajemnicza zbrodnia na Śląsku

Nazwiska ofiary nie ustalono

Pszczyna, 22 kwietnia.

Na terenie gminy Kosztów dokonano strasznego odkrycia.

Z rzeki Przemszy wydobyto ciało jakiejś kobiety w wieku od 30—40 lat. Ciało było owiązane powozem i obciążone kamieniem wagi około 2 kg. Na prawym policzku i lewym udzie zna-

leziono silne podbiegnięcia krwi.

Istnieje przypuszczenie, że została ona zamordowana a następnie wrzucona do wody. Ciało przewieziono do kostnicy w Dzieckowicach.

Przy denatce nie znaleziono żadnych dokumentów, na podstawie których możnaby ustalić jej tożsamość.

Szczepienia ospy dokonywane będą od jutra w Łodzi

Łódź, 22 kwietnia.

(it) Jak się dowiadujemy, wobec niebezpieczeństwa szerzenia się ospy w Łodzi, Wydział Zdrowotności Publicznej postanowił przeprowadzić powszechną akcję szczepienia ospy, którą podlegać będą wszystkie dzieci, urodzone w roku 1933 oraz te, które ukończyły 7 lat

Szczepienia są przymusowe. Odbywać się one będą codziennie, począwszy od jutra w punktach I — Bazarza 4, II — Przejazd 86, III — Żeromskiego 4, IV — Kopernika 19, V — Sosnowa 1 w godzinach od 8 do 10 rano i w punkcie VI — Limanowskiego 37, w godzinach od 3.30 do 5.30 po poł. — Szczepienia dokonywane będą do 12 maja. Niezgłoszenie dzieci w tym terminie pociągnie za sobą karę.

Zdrowe mleko będziemy mieli w Łodzi

Łódź, 22 kwietnia.

(it) Jak się „Express” dowiaduje, władze sanitarne postanowiły przeprowadzić skrupulatną lustrację wszystkich krowiarni, znajdujących się na terenie Łodzi. Lustracja ta ma na celu podnieść nie jakości sprzedawanego mleka. Stwierdzono bowiem niejednokrotnie, iż obory, w których mieszczą się krowy, znajdują się w wysoce niehygienicznym stanie, co w dużej mierze wpływa na czyszczenie mleka i sprzyja chorobom zakaźnym.

Lustracje sanitarne trwać będą kilka dni, poczem wyniki oględzin przesłane zostaną w formie protokołu, zaopatrzone go wnioskami, do władz administracyjnych.

„Niebieski djament”

sensacyjna powieść sportowa ukazała się w 47-ym numerze popularnego tygodnika beletrystycznego

„Co Tydzień Powieść”

Cena egzemplarza 30 gr.

Wszyscy muszą być ubezpieczeni!

Ubezpieczalnia społeczna w Łodzi rozpoczyna kontrolę. — Odpowiedzialność materialna pracodawców

Łódź, 22 kwietnia.

W nadchodzącym tygodniu ubezpieczalnia społeczna w Łodzi rozpoczyna skrupulatną kontrolę wszystkich zakładów pracy w Łodzi, celem sprawdzenia, czy pracownicy i robotnicy, podlegający ubezpieczeniu, zostali przez swych pracodawców zarejestrowani. Pomijając, iż w razie stwierdzenia uchybień pracownicy będą ubezpieczeni przymusowo, ale na pracodawców posypie się, według zapowiedzi, deszcz kar.

W związku z tem „Express” zwrócił się do władz ubezpieczalni, by zasięgnąć informacji w tej sprawie. Jak nam wyjaśniono, istnieje bardzo wiele przedsiębiorstw w Łodzi, zwłaszcza małych, uchylających się od kontroli, których właściciele, chcąc uniknąć opłat, nie zgłaszają swych pracowników do ubezpieczalni.

Jest to zarówno ze szkoda dla pracowników jak i pracodawców. Pracownicy bowiem, przez czas swego zatrudnienia nie korzystają z należnych im świadczeń, a pracodawcy bynajmniej nie są uwolnieni od odpowiedzialności materialnej w razie choroby czy wypadku swego pracownika.

Ostatnio bowiem Sąd Najwyższy ustalił tezę, że pracodawca obowiązany jest zgłosić pracownika do ubezpieczalni od pierwszego dnia rozpoczęcia przez niego pracy. Jeśli tego nie zrobił, to nie tylko podlega karze i musi w dodatku zapłacić wszystkie składki za czas przepracowany przez danego pracownika, ale jeszcze odpowiada materialnie za szkody, wyrządzone przez zaniedbanie tego obowiązku.

Jeśli pracownik zachoruje, względnie zachoruje mu żona lub dziecko, musi on, jeśli nie został ubezpieczony, wezwać pomocy lekarza prywatnego. Ale w tym wypadku pracownik ma prawo wystąpić przeciwko swemu pracodawcy w każdym czasie na drogę sądu, żądając od niego pokrycia wszystkich swych kosztów i sadu z reguły

Przy bólach w żołądku, ściskaniu w dołku, obstrukcji, gniciu w kiszki, stosować zaleca się wodę gorzką „Franciszka-Józefa” i biorąc wieczorem przed użyciem się na spoczynek pełną szklankę takowej. Zadać w aptek. i drogerii

Dużury aptek.

Dziś w nocy dyżurują następujące apteki: Sz. Jankielewicz (Stary Rynek 9), L. Steckla (Limanowski 37), B. Gluchowski (Naruszewska 9), St. Hamburga i S-ki (Główna 50), L. Pawłowski (Piotrkowska 307), A. Piotrowskiego (Pomorska 91).

muszą wszystkie te pretensje uwzględnić.

Poza tem, jak nam wyjaśniono, pracownik, którego pracodawca nie chce zgłosić do ubezpieczalni, ma nie tylko prawo, ale obowiązek donieść o tem zarządowi ubezpieczalni. Nie spotka go



za to żadna kara, nawet w wypadku, gdy obejmując pracę, sam zgodził się na to, by go nie ubezpieczano. Tego rodzaju umowy bowiem, pomiędzy pracownikiem a pracodawcą są nieprawne.

Kontrola, jaką przeprowadzi ubezpieczalnia w nadchodzącym tygodniu w Łodzi, ujawni niewątpliwie wiele uchybień. Obowiązek ubezpieczenia jest bowiem powszechny i nikt od tego obowiązku uchylić się nie ma prawa.

Trzy osoby zatrute gazami

Straszny wypadek w Będzinie

Będzin, 22 kwietnia.

W posesji przy ul. Modrzeiowskiej 87 w Będzinie wydarzył się tragiczny wypadek.

W czasie przeprowadzania rur kanalizacyjnych z dołu kloacznego do nieczynnej studni, zatruci zostali gazem wydobywającym się z tej studni: 43-letni

Mordka Wiener, 17-letni Mendel Fryc i Franciszek Walden, wszyscy z Bytomia. Po wydobyciu ich ze studni okazało się, że Wiener i Fryc już nie żyją.

Waldena zdołano przywrócić do życia.

Proces o 125 milionów złotych w Wilnie

Sensacyjny zatarg w rodzinie Radziwiłłów o spuściznę po bohaterkim uczestniku wojen napoleońskich. — Komu przypadnie w udziale olbrzymia fortuna

Wilno, 22 kwietnia.

Sąd Apelacyjny wydział cywilny w Wilnie rozpatrywał powództwo wytoczone przez spadkobierczynię ks. Aleksandra Fryderyka Radziwiłła, Marię-Maksymilianę-Olgę Radziwiłłową przeciwko obecnym posiadaczom dóbr ordynacji Nieświeżskiej i innych majątków ziemskich i nieruchomości, a stanowiących ongiś dziedzictwo ks. Dominika Radziwiłła.

ks. Dominika Radziwiłła. Marja-Maksymilianę-Olgę Radziwiłłową przeciwko obecnym posiadaczom dóbr ordynacji Nieświeżskiej i innych majątków ziemskich i nieruchomości, a stanowiących ongiś dziedzictwo ks. Dominika Radziwiłła.

ks. Dominika Radziwiłła. Marja-Maksymilianę-Olgę Radziwiłłową przeciwko obecnym posiadaczom dóbr ordynacji Nieświeżskiej i innych majątków ziemskich i nieruchomości, a stanowiących ongiś dziedzictwo ks. Dominika Radziwiłła.

Powództwo domaga się przyznania praw do tych majątków stronie, pokrzywdzonej jedynie spowodu warunków politycznych, które panowały za czasów ówczesnego bohatera polskiego ks. Dominika Radziwiłła.

Powództwo opiewa na sumę 25 milj. złotych.

Gdyby proces ten został wygrany, wspomniana jest w powództwie dalsza pretensja za korzystanie z tych majątków.

W SUMIE 100.000.000 ZŁOTYCH.

Rozprawie przewodniczył prezes Sądu Apelacyjnego p. W. Wyszwiński.

Powództwo to zostało przez Sąd Okręgowy w Nowogrodku oddalone jeszcze w roku 1929. Obecnie z ramienia powoda występują adw. adw. Jundziłł, Jament i Oberlender (Lwów), zaś pełnomocnikami pozwanego są adw. adw. Strumiłło, Maliński, Sawicki (Warszawa) i gen. plenip. dóbr p. Piotrowski.

Punktem wyjścia w tym procesie są czasy Napoleona I, kiedy to po jego stronie stanął ks. Dominik Radziwiłł, i pozostawał również po jego stronie młody ksiądz Napoleon.

Rząd carski w 1812 r. skonfiskował majątki tych wszystkich, którzy walczyli po stronie przeciwników Rosji, o ile biorący udział w tych walkach nie powrócili do Rosji z szeregów armii nieprzyjacielskiej.

W tych warunkach ks. Dominikowi, który nie chciał ukorzyć się przed władzą carską, majątek został również skonfiskowany.

Po stronie zaś rosyjskiej pozostał ks. Michał Radziwiłł, któremu dzięki stosunkom i wpływowi udało się po kilkunastu latach otrzymać majątki radziwiłłowskie w opiekę, a w następstwie syn jego ks. Antoni, spokrewniony z dworem rosyjskim i pruskim, otrzymał te majątki, jako prawowity spadkobierca.

Ks. Michał nie był spadkobiercą z najbliższej linii i ten fakt powództwo podnosi w pierwszym rzędzie. Natomiast obrona dowodzi, że i ks. Dominik nie był prawnym spadkobiercą ordynacji Nieświeżskiej i innych dóbr radziwiłłowskich.

Wyrok w tej wyjątkowo ciekawej sprawie zapadnie za 2 tygodnie.

Lis i psy powodem zbrodni

Bestjałski napad na dzierżawcę rakarni

Chełmno, 22 kwietnia.

(cd) Dzierżawca rakarni powiatowej Jan Rynkielski, zamieszkały w Kłamiarach pod Chełmnem, powracał z dworca chełmińskiego do domu. Gdy znalazł się pod przejazdem kolejowym w pobliżu cegielni „Saturn”, zastąpił mu drogę leśniczy Celewicz z Grubna i wszczął z nim kłótnię.

W trakcie gwałtownej wymiany zdań dał dwa strzały rewolwerowe, które ugodziły Rynkielskiego w pierś.

Ciężko ranny Rynkielski padł na ziemię. Celewicz, widząc, że ofiara jeszcze żyje, dał do niego trzeci strzał.

Dokonawszy tego krwawego samosądu leśniczy Celewicz udał się do domu i położył się spać.

Rannego Rynkielskiego znaleźli wkrótce przechodnie i zawiadomili policję, która też niebawem aresztowała leśniczego. Zbrodniarz przyznał się do krwawego czynu. Osadzono go w więzieniu w Chełmnem.

Ciężko rannego Rynkielskiego przewieziono do szpitala pow.

Istnieje przypuszczenie, że Celewicz dopuścił się zbrodni z zemsty... Niedawno pokłócił się on z dzierżawcą rakarni na polowaniu o lisa, którego zabrał młody Rynkielski. Celewicz zabrał Rynkielskie mu młode psy, które rzekomo waleśały się po lesie. Te zatargi doprowadziły do tego, iż w końcu leśniczego zwolniono z posady. Celewicz, chcąc pomścić się krzywdę, dopuścił się zbrodni.

„Aresztujcie mnie! Zamordowałem narzeczoną!”

Straszna zemsta młodzieńca, który spotkał się z odmową ukochanej

Brodnica, 22 kwietnia.

(cd) Do posterunku Policji Państwowej w Brodnicy zgłosił się niejaki Grabowski Damazy, lat 27, zamieszkały w Konopadach, pow. brodnicki.

Zameldował on, iż dokonał zabójstwa na osobie swej narzeczonej Wierciszewskiej Eugenji, lat 21, zamieszkałej

w Karbowie. Czynu tego dopuścił się z zemsty, gdyż Wierciszewska nie chciała wyjść za niego za mąż.

Na dowód prawdziwości słów złożył w policji rewolwer, który posłużył mu, jako narzędzie zbrodni.

Przeprowadzone w tej sprawie dochodzenie potwierdziły oskarżenie Grabowskiego, wobec czego zbrodniarza aresztowano.

Jak się jednak okazało dał on do swej narzeczonej dwa strzały rewolwerowe w usta, które na szczęście nie okazały się śmiertelne.

Ranną Wierciszewską przewieziono do szpitala powiatowego w Brodnicy.

Straszna zbrodnia bandytów i podpalaczy

Po dokonaniu rabunku zamordowali parę małżonków i podpálili zagrodę. — Zwęglone trupy ofiar w stodole

Wąbrzeźno, 22 kwietnia.

(AN) Mieszkańcy miasta Wąbrzeźna wstrząsnęci zostali alarmującą wiadomością o dokonaniu potwornego morderstwa na osobie 47-letniego rolnika Bartkiewicza oraz jego żony, zamieszkałych za miastem na Wybudowem.

Zbrodnia ta wykryta w następujący sposób: Powracający do domu stróż

nocny zauważył stojące w płomieniach zabudowania gospodarcze, o czym zaalarmował policję i straż pożarną.

W czasie akcji ratunkowej w płonącym domu mieszkalnym nie znaleziono małżonków Bartkiewiczów, co początkowo nasunęło myśl, iż ci dokonali podpálania własnego domu.

Dopiero w ciągu dalszych już szcze-

głowych poszukiwań znaleziono w stodole zwęglone trupy małżonków Bartkiewiczów. Na ciele tragicznie zmarłych znaleziono ślady zbrodni.

Jak się okazało, nieznanymi sprawcy wtargnęli do mieszkania małżonków Bartkiewiczów. Po dokonaniu rabunku zamordowali swe ofiary i następnie podpálili zabudowania gospodarcze.



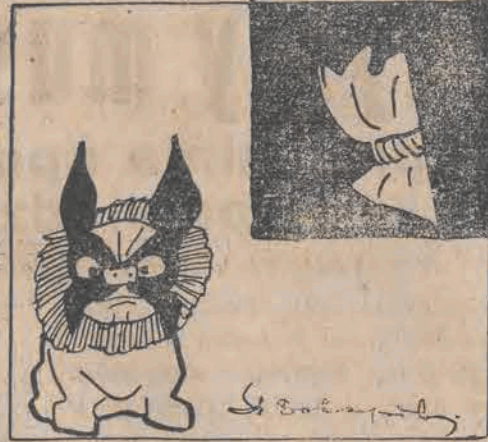
Dokąd pędzi nasz detektyw, Zapytacie, moi mili, — Ot, wizyte spieszy złożyć Ukochanej swojej Lili.



A tymczasem pięknej Lili Panna Wanda — jej służebna Mierzy białą, długą suknię, Co do ślubu jest potrzebna.



Panna Lili z tej wizyty Jest doprawdy bardzo rada: Podejmuje gościa kawą I mu sama cukier wkłada.



Gorzko teraz psu na duszy Choć niedawno było słodziej „Któż skradł serce mego pana?... — Myśli Medor — chyba złodziej”. (Dalszy ciąg jutro).

W dniu wczorajszym zakończyliśmy druk trzeciej serii naszej wielkiej Zabawy w której konkurencji oświadczyli się panom, biorącym udział w konkursie. Do dnia 26 kwietnia mogą Czytelnicy nadsyłać wycinki wraz z wypełnionym kuponem do Redakcji „Expressu”. Łódź, Piotrkowska 49, W dniu 28 kwietnia r. b.

ogłosimy listę nagrodzonych Czytelników, którzy trafnie odpowiedzą, kto się komu oświadczył. Dziś „Express” rozpoczyna druk czwartej serii wielkiej Zabawy-Konkursu. W dzisiejszych ilustracjach Czytelnicy znajdą w czwartym obrazku z góry skrawek, który wytną i zachowają do

czasu zakończenia obecnej serii czyli przez siedem dni. Po siedmiu dniach siedem skrawków ułożonych w ten sposób, aby tworzyły całość — prezent dla siedmiu par nowożeńców — Czytelnicy wyślą do Redakcji „Expressu” w Łodzi, Piotrkowska 49. Między tych Czytelników, którzy u-

łożą trafnie wycinankę rozdzielony zostanie szereg nagród pieniężnych a mianowicie:
 1 nagroda — 20 złotych,
 5 nagród po 10 złotych,
 10 nagród po 5 złotych.
 O sposobie przesłania wycinanki do Redakcji podamy w najbliższych dniach.

Hallo! Tu radio!

PROGRAM ROZGŁOSNI ŁÓDZKIEJ POLSKIEGO RADJA, NIEDZIELA, 22 kwietnia 1934 r.
 9.00—9.05: Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze”.
 9.05—9.25: Gimnastyka.
 9.25—9.35: Muzyka z płyt.
 9.35—9.40: Dziennik poranny.
 9.40—9.55: Muzyka z płyt.
 9.55—10.00: Chwilka gospodarstwa domowego.
 10.05—11.57: Transmisja Nabożeństwa z Poznania. — Po Nabożeństwie muzyka religijna z płyt.
 11.57—12.05: Sygnał czasu z Warszawy. Hejnał z Krakowa.
 12.05—12.10: Odczytanie programu na dzień bieżący.
 12.10—12.15: Wiadomości meteorologiczne.
 12.15—14.00: Poranek muzyczny z Filharmonii Warszawskiej. Wykonawcy: orkiestra filharmonijna pod dyr. Zdzisława Górzyńskiego i Mieczysław Szymanowski (skrzypce).
 W przerwie: Pogadankę muzyczną wygłosi Karol Stromenger.
 14.00—14.20: Odczyt p. t. „Jak się kształtował typ współczesnego robotnika” — odczyt drugi wygłosi dyr. Jan Augustyniak.
 14.20—15.20: Koncert życzeń.
 15.20—16.00: Koncert zespołu Tadeusza Sereżyńskiego, Transm. ze Lwowa.

16.00—16.30: Słuchowisko dla dzieci p. t. „Ten nowy” — podług Gomulickiego.
 16.30—16.45: Kwadrans sławnych artystów — Artur Rubinstein — fortepian (płyty).
 16.45—17.00: „Polowanie na głuszcę” — fragment z obrazów myśliwskich Zaborowickiego. (Kwadrans literacki).
 17.00—17.15: Pogadanka p. t. „Systematyczność i porządek w wychowaniu dzieci” — wygłosi Marja Dmochowska.
 17.15—18.00: Koncert popularnej muzyki polskiej. W programie pieśni Noskowskiego. Wykonawcy: VIII Koło Śpiewacze Wydziału Oświaty i Kultury Magistratu m. st. Warszawy pod dyr. Jana Drzewoskiego i Zofja Dobrowolska - Pawłowska (śpiew) i Jerzy Lefeld (forte-pian).
 18.00—18.40: Słuchowisko p. t. „Trojak” — podług Piłata.
 18.40—19.00: Koncert zespołu harmonistów.
 19.00—19.05: Odczytanie programu na dzień następnym.
 19.05—19.10: Wiadomości sportowe.
 19.10—19.30: Rozmowa z czytelnikami.
 19.30—19.45: Radijotegodnik dla młodzieży p. t. „Co się dzieje na świecie” w opracowaniu Bruno Winawera.
 19.45—19.50: Repertuar teatrów i komunikaty łódzkie.
 19.50—19.52: „Myśli wybrane”.

Sensacyjna przygoda oficera

Zniknął w przeddzień zakończenia urlopu

Dowództwo okrętu wojennego „Benjamin Franklin”, zakotwiczonego w porcie nowojorskim, zostało zaalarmowane doniesieniem, iż jeden z młodych oficerów pancernika zniknął w tajemniczych okolicznościach. Jak się okazało — oficer wrócił do domu późną nocą, po obfitej libacji w „Sporting klubie”. Wkrótce potem, sta-

19.52—20.50: Koncert w wykonaniu orkiestry symfon. P. R. pod dyr. Józefa Ozimińskiego z udz. Marji Rońskiej (śpiew).
 20.50—21.00: Dziennik wieczorny
 21.00—21.15: Beljeto „Bogdan Pawiłowicz p. t. „Meksykańskie miasto bogów”.
 21.15—22.15: „Na wesolej lwowskiej falce”.
 22.15—22.25: Zbiórka wiadomości sportowe ze wszystkich rozgłośni P. R.
 22.25—23.15: Transm. muzyki tan. z Londynu.
 23.15—23.20: Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej i komunikat policyjny.
 23.20—23.30: Muzyka taneczna z płyt.

ry sługa porucznika, słysząc jakieś podejrzane szmery w pokoju pana, udał się tam, lecz został w ciemnościach powalony i obezwładniony. Gdy się okazało — pokój był pusty. Zniknął zarówno młody porucznik, jak i zagadkowy napastnicy. Gdzie się podział oficer i jakie były powody tego zniknięcia czy uprowadzenia — nie udało się ustalić. Cała sprawa pokryta była mrokiem niezgłębionej tajemnicy, którą rozjaśnia autor „Niebieskiego diamentu”. „Niebieski diament” to sensacyjna powieść, która ukazała się w całości w Nr. 47 „C. T. P.”. Ponadto w ostatnim numerze „Co Tydzień Powieść” zamieszczone są dalsze odpowiedzi na ankietę p. t. „Dzieje naszych małżeństw”.

Kochaj mnie zawsze

Sensacyjna powieść współczesna. Napisał Andrzej Zański.

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.
 Młody Baron Ryszard Gintold nawiazal znajomość z panną od krawcowej Celiną Liwińska. Stosunki między młodymi zaczęły się coraz bardziej zacieśniać, aż wreszcie baron oświadcza się Celinie.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI. Przegrana

Światało, gdy Ryszard Gintold chwiejnym krokiem wychodził z kasyna. Szerokie palmy zmroziły pierwszy przymrozek, przykrywając je delikatnym, białym szronem. Ryszard — aczkolwiek był w cienkiej czarnej narzutce — nie czuł ani zimna ani nie widział mistycznej barwności wschodu, skąd miała się wychylić tarcza słońca. On sam nie oczekiwał już nowego słońca i nowych świtów. Był zgubiony. Ruletka i tym razem — z jakimś koszmarnym uporem — była dla niego niełaskawa. Naprawdę wzywał ją Ryszard, naprawdę chciał przekupić coraz to nowszymi ofiarami: ze stosu banknotów, jaki otrzymał ze sprzedaży pereł Celiney, nie zostało mu formalnie nic... — I co teraz będzie? — myślał tępo, idąc przez siebie. Nie miał już żadnych pieniędzy, albowiem sumę, jaką uzyskał ze sprzedaży kamienicy po babce, pochłonęła podróż i wydarł szatan zielonego stolika. Od ojca nie mógł oczekiwać żadnej pomocy, albowiem stary pan zaciął się w

gniewie i nawet nie odpowiadał na jego listy: tembardziej nie było więc nadziei, ażeby zechciał mu przysłać najmniejszą bodaj sumkę. — Przyjaciele? Nie, na nich również nie można było liczyć. Po małżeństwie z Celiną, odwrócili się od niego, a wiadomość, że ojciec wydziedzicza go, ostudziła doreszty ich uczucia. A zresztą młody baron był za dumny, ażeby wyciągnąć do nich rękę z prośbą o pomoc. — Więc co począć?... Więc co począć dalej? — brzęczało mu w uszach denerwujące pytanie. Sam nie spostrzegł nawet, jak zatoniony w medytacji wyszedł za miasto i znalazł się u bram cmentarza. Ryszard mechanicznie otworzył furtkę i wszedł do środka. Był to cmentarz, gdzie chowano samobójców, którzy, zgrawszy się w kasynie, kulą rewolwerową przecinali wątek dalszych swych dni. Ryszard, przechodząc aleją, zatrzymał się przed poszczególnymi grobami. „Hans Suderburg, lat 32”. „Karol Hildebreum, lat 28”. „Ludwika hr. Montegassi, lat 21”. Nie bez wzruszenia odkrył Ryszard marmurowy nagrobek, a na nim napis: „S. p. Czesław Krzysztośławski, urodzony w Humanu na Ukrainie, zmarł w Monte Carlo w 24-tym roku życia. Oby Bóg był łaskaw dla jego nie-szczęśliwej duszy!”

I tak dalej i dalej ciągnął się tragiczny rząd krzyżów i nagrobków. Gintold ujrzał oczyma swej duszy tych francuzów, włochów, polaków, szwedów, amerykańców, anglików, węgrów — młodych dżentelmenów, rzucających na zielone sukno stołu ostatni stufrankowy banknot i pociągających potem z równą nonszalancją za cyngiel rewolweru, ażeby zakończyć zamknięty rachunek z życia. Ale czy zawsze znoszalancją? Może ta udana obojętność była tylko maską... Ile w rzeczywistości męki, rozpacz i tragicznej rozterki przeżywać musieli w tej chwili, gdy do rozpálnych skroni przykładali chłodną stal rewolweru. Jakże w nich musiały trzepować się bunt i rozpaczliwe wołania za życiem, które odchodzi — kiedy już oczy ich zachodziły bielmem śmierci. I oto teraz butwieją ich szczątki tu, na dalekim cmentarzu i rzadko tylko jakaś dobra ręka rzuci na ich groby kwiaty... I znów oczyma duszy ujrzał Ryszard pod dwumetrową powłoką ziemi rozkładające się ich ciała i kości, toczone przez robactwo; oto co pozostało z tych świetnych dżentelmenów, lwów salonów, kochanków najpiękniejszych kobiet. Ryszard wzdrygnął się. Poczł nagle przejmujące go do szpiku kości zimno. Był moment, że i jemu — kiedy rozbity wychodził z kasyna — zamarzyła się wizja śmierci. Teraz jednak otrząsnął się z niej. — Nie, nie chcę umierać i leżeć tu, na dalekim cmentarzu dla samobójców, toczony przez ziemne robactwo. Chcę żyć! Żyć... ale za co?

I znów w miarę jak rozpatrywał swoje szanse, targnęła nim rozpacz. — A jednak — rozumował, szybkim krokiem zmierzając do hotelu, w którym mieszkał — a jednak kto wie, czy ci umarli nie postąpili najmądrzej?... Ze schyloną głową wszedł do swego pokoju. Celina wyczytała w jego oczach całą prawdę. Nie pytała o nic, tylko objęła jego głowę niby matka marnotrawnego syna i przytuliła ją do piersi. Ryszard pod wpływem tej dobrej pieczyoty uspokoił się. — Tak — pomyślał — los postąpił zemną, ażeby zabierając mi majątek. Niemniej nie odebrał mi jeszcze wszystkiego. Zostawił mi jeszcze — niby na pociechę — dar największy: miłość. I czyż choćby tylko dlatego nie warto jest żyć? Delikatne dłonie Celiney gładziły go lekko po twarzy, a on zastanawiał się coraz optymistyczniej nad swoją sytuacją. — Mam jeszcze kilka kosztownych drobiazgów jak: zegarek, broszki i pierścionki... Nie jest to wiele ale wystarczy, ażeby miał za co powrócić do kraju. Pójdę do domu ojca i prosić go będę o przebaczenie. Gotów jestem upokorzyć się jaknajbardziej, paść mu nawet do nóg (nie tak dla siebie ile dla Celiney) i prosić go, ażeby zapomniał o swoim gniewie... Przecież ojciec kocha mnie szczerze. Kiedy po tylu miesiącach niewiedzenia ujrzy mnie znowu — zmieknie i przebaczy mi... Wstąpiła w niego nowa otucha. Uścisk, jakim obejmował Celinę, stawał się coraz gorętszy. — Jesteś dla mnie zawsze dobrą, wierną i kochającą w szczęściu i w nieszczęściu! — pomyślał, czując na sobie płomienne dotknięcie jej ust.

DALSZY CIĄG JUTRO.

Codzienna nowelka „Expressu“

Listy z Ameryki

Dlaczego otworzyła list? Dlaczego przeczytała go, mimo, że doskonale wie działa, iż był adresowany do jej sublokatorki, Eugenji Fock, która wyprowadziła się przed sześciu miesiącami?

Przecież Wiktorja Lassert miała już tyle sublokatek i tyle razy przechowywała cudze listy, a jednak nigdy żadnego nie ośmieliła przeczytać.

To prawda, że Eugenia Fock wyszła z zamąż i wyprowadziła się do innego miasta. Wiktorja nie mogła jej więc listu doręczyć. Ale należało list odesłać nadawcy i zaznaczyć, że obecny adres Eugenji jest jej nieznanym.

Wiktorja nie uczyniła jednak tego.

Tego dnia jakos było jej bardzo niewesoło na duszy. Przez tyle godzin nie miała nawet do kogo słowa przemówić. Nadmiar złego astma dokuczała jej coraz bardziej.

Wiktorja liczyła już około pięćdziesiątki. Była starą panną, nie miała krewnych, ani przyjaciół. Dawniej przynajmniej zastępowały jej znajomych sublokatorki, ale od czasu, gdy Eugenia Fock się wyprowadziła, Wiktorja nie mogła nikogo znaleźć.

Wiktorja tak już pragnęła znaleźć się znów wśród ludzi. Choćby nawet obcych, byleby ludzi. I być może właśnie dlatego przeczytała ów list. List, który miał jej zastąpić żywego człowieka.

Gdy go czytała, na jej bladej twarzy ukazały się wypieki. To pisał jakiś emigrant amerykański, który przed wielu laty kochał się w Eugenji Fock i obecnie, gdy przypadkowo ustalił jej adres, niezwłocznie do niej napisał.

Jak wynikało z listu, emigrant musiał bardzo kochać Eugenję. W Ameryce udało mu się zdobyć majątek, gdyby więc chciał, mógłby z pewnością się ożenić, a jednak tego nie uczynił, bo nie mógł zapomnieć o swej pierwszej miłości.

Wiktorji nigdy nie kochał żaden mężczyzna. Nawet, gdy była młoda, nie przeżyła żadnego romansu. Tak jakos złożyły się warunki.

I obecnie, gdy przeczytała ten wzruszający list, w sercu jej zbudziło się jakieś dziwne, nieznanne dotychczas uczucie.

Postanowiła odpisać nieznanemu. Oczywiście nie, jako Wiktorja Lassert, lecz Eugenia Fock. Przez całe dwa dni i dwie noce pracowała nad listem. I wreszcie powędrował za ocean...

Odpowiedź przyszła szybko.

Emigrant strasznie się ucieszył, że o nim do tej pory nie zapomnieli i że nie wyszła jeszcze z zamąż. Opisywał szczegółowo swe życie w Ameryce, narzekał na samotność i jeszcze raz zaznaczył, że ciągle marzy o Eugenji i takby pragnął być z nią razem.

Wiktorja odpowiedziała mu bardzo czule. Podkreślając swe gorące uczucia, dała jednocześnie mu do zrozumienia, że nie może liczyć na to, by do niego przyjechała. Nie prosiła go również, by opwrócił do kraju.

Przecież zdawała sobie dokładnie sprawę, że z chwilą, gdy on wróci zostanie zdemaskowana i piękny romans się skończy.

Jak się okazało z następnego listu emigranta, jego wyjazd był chwilowo zupełnie niemożliwy. Wiktorję oczywiście to bardzo ucieszyło. Tego się przecież najbardziej obawiała...

W ten sposób upłynął prawie cały rok. Nagle Amerykanin przestał pisać. Wiktorja czekała cierpliwie, a wreszcie wysłała rozpaczliwy list, błagając o wiadomości.

Odpowiedź przyszła dopiero po dwóch miesiącach. Amerykanin napisał krótko, że w międzyczasie poznał pewną rodaczkę i... ożenił się z nią. Prosił Wiktorję, by mu wybaczyła i zapomniała.

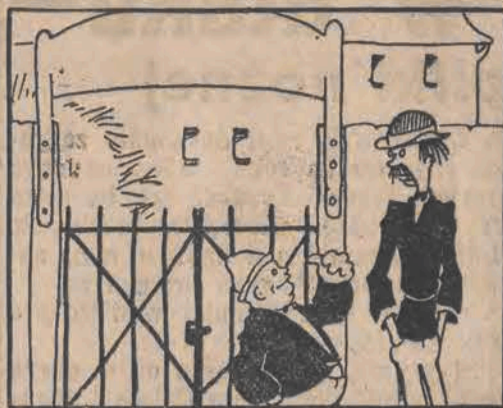
Nieszczęsna Wiktorja długo czytała ten list. Był to największy cios, jaki ją kiedykolwiek spotkał.

W nocy dostała ataku serca. Około godziny ósmej rano już nie żyła.

D.



PAT i PATACHON



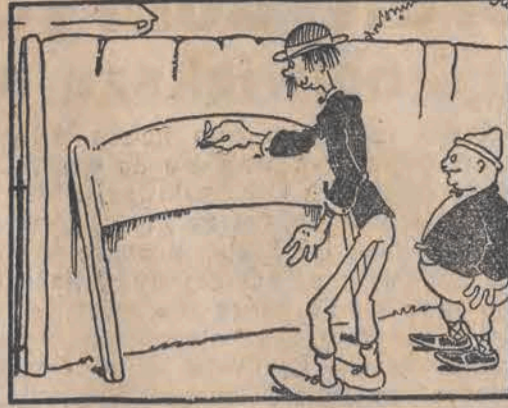
Patachon: — Widzisz, tu jest dom starców... W tym oto domu mieszkała kiedyś moja ciotka, bardzo dobra kobieta, która dawała mi co tydzień pięć groszy, żebym się mógł elegancko ubierać...

Pat: — Nie mów mi o pieniądzach... Jesteśmy bez grosza... Stop!... Wpadł mi do głowy szczęśliwy pomysł!



Pat: — Uwważaj, czy ktoś nie idzie, a ja tymczasem zdejmę ten szyld!... Zobaczysz, to będzie nasz najlepszy interes w tym roku!... Zarobimy moc forsy!

Patachon: — Nie wiem jeszcze wprawdzie o co ci chodzi, ale spełniam nienagannie twe życzenie... Narazie nikogo nie widzę... Nadlatujący wróbel chyba ci nie przeszkadza...



Pat: — Widziałeś co tu jest napisane na tym szyldzie?...

Patachon: — Owszem... „Dom Starców“, nic więcej...

Pat: — A właśnie... Teraz widzisz co dopisuje tym oto kawałkiem węgla?... „Składajcie ofiary na...“



Patachon: — Rzeczywiście, to był chyba najcudowniejszy nasz pomysł w tym roku...

Pat: — Nasz?... Wypraszam sobie tego rodzaju spółki!... To był wyłącznie mój pomysł!... Ale samo chodzenie nie wystarczy... Trzeba również reklamować swój interes... Panowie i panie, składajcie ofiary na „Dom Starców“!



Litościwa osoba: — To bardzo ładnie z waszej strony, że opiekujecie się Domem Starców... I ja tam wkrótce zawitam...

Pat: — Dziękujemy serdecznie pani dobrodziejce w imieniu wszystkich staruszków i staruszek...

Patachon: — Jako też w imieniu własnym... Niech Pan Bóg da pani dużo zdrowia, szczęścia i nawzajem!...



Pat: — Panowie i panie!.. Ofiarujcie coś na Dom Starców!... Za jedne dziesięć groszy, możecie sprawić staruszkom nie bywałą uciechę!...

Patachon: — Pomyślcie, że i wy będziecie kiedyś starcami, dla których trzeba będzie zbierać datki!... Nie żałujcie pieniędzy na szlachetny cel!...

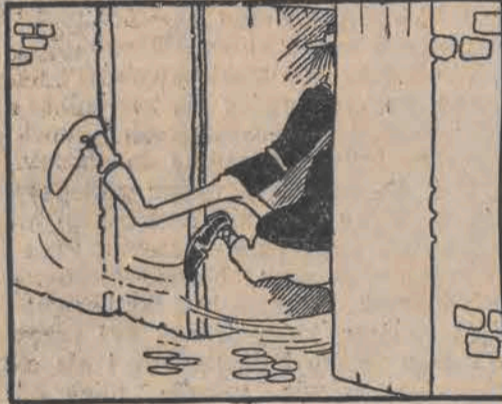
Policjant: — Ten szlachetny cel pachnie mi kryminałem!...



Policjant: — Stójcie!... Hej, panowie! Ja też chcę złożyć datkę na Dom Starców!...

Pat: — Bardzo przepraszamy, ale ka sa już zamknięta!... Więcej nie przyjmujemy!...

Patachon: — Tego jeszcze brakowało!.. A tak świetnie zapowiadał się nasz interes!... Wszystko diabli wzięli!...



Pat: — Jazda!... Musimy się tu ukryć, bo jak nas złapie, będzie gorzej!... Że też policja wszędzie musi się wtrącać!... Co by jej szkodziło, gdybyśmy sobie zarobili kilka groszy?...

Patachon: — Cóż zrobić... Nie mamy szczęścia do policjantów!...



Pat: — Ale teraz ci dowiodę, że oni do nas też nie mają szczęścia!.. Ofiaruję własne szelki na uratowanie nas od kryminału!...

Patachon: — Masz dziś rzeczywiście wybitnie szczęśliwy dzień!.. Sypiesz genialnymi pomysłami jak z rękawa!...



Policjant: — A to łobuzyl!... Ja im dam zbieranie ofiar na starców!... Znamy takich kwestarzy, którzy zbierają dla starców, a potem sami okazują się staruszkami!... Ze mną nie pójdzie im tak łatwo!... Zdaje mi się, że wpadli do tego domu!... Zaraz się przekonamy!... Ale te drzwi ciężko się otwierają!...



Policjant: — Na pomoc!... Stokroć gorzej, jeszcze się zamykają!... W głowie mi się kręci!... To się nazywa prztyczek w nos!... A-a-a-a-a-a!..

Pat (za drzwiami): — Zdaje się, że już gotowe!...



Patachon: — Owszem... Teraz możemy udać się na spacer!... Tylko szkoda, żeśmy zgubili nasz wspaniały szyld!..

Pat: — Bądź spokojny!.. Jak nie ten interes, to znajdzie się inny!.. Jestem dziś w transie!.. Zaraz wykombinuję coś nowego!.. Narazie — pa!..